Seans.

M a s z y n o p i s n a p r a w a c h
p i e r w o d r u k u !

S E A N S

Sztuka w 1 akcie.

napisał

M A C I E J S Z U K I E W I C Z.

O s o b y :

OKRZESZKO, sędzia

KARSKI, profesor

OWALSKI, student

SIELSKI, art. rzeźbiarz

LETA, jego przyjaciółka

JÓZEF, służący Okrzeszki.

Obszerny,dostatnio i z pewnym smakiem urządzony apartament.-W lewej ścianie dwa okna,między niemi wśród zieleni,na postumencie osłoniętym częściowo draperją,torso młodzieńca bez ramion z ledwo zaznaczoną szyją i udami,przypominające naogół t.zw. "torso Belwederskie"- Wgłębi przedpokój,w nim pod lustrem stół z przygotowanym na kilka osób podwieczorkiem, - butelki,szklanki,kieliszki,przekąski ciasta i owoce.-W prawej ścianie arkada bez drzwi,ujęta w portjery i lambrekin.Z wnętrza tego pokoju małoco widać,jużto wskutek portjer,jużteż - i to przedewszystkiem - wskutek ustawionego naukos parawana,pokrytego malowidłami.-Pod parawanem,również naukos ustawiona kanapa z oparciem ztyłu i po bokach.

Srodek pokoju zajmuje okrągły stół,-na nim garnitur dla palaczów, książki,bibeloty,między niemi ciężki przycisk na papiery.-Wokół stołu krzesła i dwa karła ; jedno z krzeseł odsunięte w pobliże kanapy,niemal w proscenium.-Między parawanem a ścianą z jednej i stołem a krzesłami z drugiej strony,dość miejsca na przejście.

Na wysuniętem ku proscenium krześle uplasowany manekin w kobiecych sukniach. Stojący za krzesłem służący Józef położył rękę na głowię manekina i w ten sposób utrzymuje go w równowadze.

Z lewej strony sceny,w stosownej od manekina odległości,aparat fotograficzny na statywie,nakryty brytem czarnej materji.- OKRZESZKO zgłową pod suknem a prawą ręką przy śrubce objektywu,kontroluje na matówce ostrość zdjęcia.Po sekundzie wychyla głowę zpod sukna,-odstąpiwszy nieco nabok,z pochyloną głową przygląda się bacznie manekinowi.

Pełne światło letniego popołudnia.

SCENA 1.

OKRZESZKO.

Tak,dobrze,teraz tylko klisze.../podchodzi do stołu,rozgląda się po nim/ A gdzież ja kasetki....? Nabijałem je w łazience i musiałem po drodze....Poszukaj ich w sypialni.A nie otwórz mi której,bardzo proszę

JÓZEF.

/odejmuje rękę od manekina,który pochyla się i chce spaść/

OKRZESZKO.

Uważaj-że,człowieku!

JOZEF.

Może pan radca będzie łaskaw chwilkę potrzymać,bo ona tak sama nie usiedzi.

OKRZESZKO.

Owszem.-Nie na krześle,to na kanapie.- Weź-no i przesadź ją w prawy róg./Józef przenosi manekina i sadza na kanapie/- Głowa może być trochę odchylona, - o tak,dobrze.- A teraz połóż jej lewe ramię na oparciu tak,ażeby łokieć i głxxxx dłoń.../słychać dzwonek w przedpokoju żprawej/ Co to? już czwarta? /spojrzał na zegarek/

JOZEF.

/usadowiwszy manekina,w drodze do przedpokoju/ Co ino biła na mieście -

OKRZESZKO.

/ zatrzymując go swem pytaniem/ Masz wszystko do podwieczorku? /Józef ma odpowiedzieć,gdy wtem odzywa się dzwonek powtrrnie/ Żywo,idź im otworzyć. / zabiera aparat ze statywem i wychodzi do sypialni wprawo/

SCENA 2.

JOZEF.

/zniknął w przedpokoju wprawo,otwiera drzwi z klucza,słychać jego głos/ Padam no nóg. / odebrawszy od przybyłych laski i kapelusze przechodzi wlewo,-wchodzą KARSKI i OWALSKI/

KARSKI.

/ do znikającego wlewo Józefa/ Nie zepsuliśmy drzemki poobiedniej panu radcy?

OKRZESZKO.

/wracając z olkowy wprawo/ Nie sypiam we dnie.-Moje uszanowanie.Zawsze punktualny,choć nawykły do kwadransa akademickiego./podeszli ku sobie/

KARSKI.

/podając rękę/ Po za lektorjum nie przestrzegam go./przedstawiając towarzysza/.Doktorand Owalski.

OKRZESZKO.

/witając się z nim/ Jak to uprzejmie z pańskiej strony...

OWALSKI.

Jeśli mi brak czasu nie staje na przeszkodzie,nigdy nie odmawiam, - tem bardziej gdy chodzi o nawrócenie niewiernego -jak słyszałem- Tomasza.

KARSKI.

No,i reputację profesora-

OWALSKI.

Raczej ucznia.

OKRZESZKO.

Siadajcie panowie.

KARSKI.

/wziąwszy manekina za żywą osobę,jej obecnością skrępowany/ Nie przeszkadzamy..? Pan radca nie sam.../wskazał na manekina/

OKRZESZKO.

/poszedłszy spojrzeniem za jego gestem/ Ach!-manekin.Zamierzałem go fotografować w celu uzupełnienia śledztwa,a raczej rzucenia na sprawę może zgoła nowego światła/z odpowiednim gestem/ Zechciejcie panowie być jak u siebie.Cygara nasze,krajowe,ale papierosy z latakji.-Herbatka będzie później.

KARSKI.

Słusznie,trzeba nam na nią zapracować

OWALSKI.

Pan profesor ~~tąxXkxxxxxkąx~~ do mnie pije?

OKRZESZKO.

/do Owalskiego/ To pan przepił do mnie swoim niewiernym Tomaszem.Nie jestem nim,jako żywo.Moda na mesmeryzm i Cagliostrów dawno minęła,ale rzecz sama została przecie w pracowniach uczonych./ukłon w stronę Karskiego/

KARSKI.

Probujemy ją nawet stosować w [redacted] terapji.

OKRZESZKO.

No,a dla nas ? Nie sądzi pan,że nam właśnie mógłby "magnetyzm zwierzęcy" względnie hypnotyzm oddać największe usługi.

KARSKI.

Komu : nam ?

OKRZESZKO.

/ z gestem ku manekinowi/ Kryminalistyce -

KARSKI.

Ba,panie łaskawy! - Jeszcze na sędziego śledczego,...choć i to z wielkiemi zastrzeżeniami,możnaby się od biedy zgodzić,ale w ręku ambitnego a niesumiennego wywiadowcy...

OKRZESZKO.

Rozumiem,ale nam sędziom...My przecież-

KARSKI.

Nie,mimo całe zaufaniw do waszego stanu,nie możemy na to pozwolić i ostatni nasz kongres sprzeciwił się temu bezwarunkowo,wywodząc słusznie,że...Ale to są rzeczy ściśle fachowe i my ich tu nie rozstrzygniemy./do Owalskiego/ Panie Janie..

OWALSKI

/ z wpadającą w oczy uległością/ Słucham. - Zasnąć? /dobył zegarka/

KARSKI.

Eh,na to czas jeszcze./Owalski chowa zegarek/.Tymczasem niech pan pochodzi sobie po mieszkaniu dla wczucia się w odległości.

OWALSKI.

/podnoszęc się/ Najchętniej,ale.../gest w stronę Okrzeszki/

OKRZESZKO.

Nie mam żadnych sanktuarjów,a tem mniej tajemnic

OWALSKI.

Oh,mnie mógłby Sinobrody pozwolić buszować po całym swym domu

OKRZESZKO.

Czyż?

KARSKI.

O,tak.-Medjum widzi zawsze tylko to,co mu hypnotyzer widzieć pozwala lub każe.Bywają wprawdzie wyjątki - mam tu na myśli autosuggestję - ale to są rzadkie ~~xyjątki~~ i mało dotąd zbadane wypadki.

OWALSKI.

Pamięta jednak pan profesor...

KARSKI.

Owszem,pamiętam,ale też pan jesteś fenomenalnem zjawiskiem

OWALSKI.

Dziś - zdaje mi się - mam swój dobry dzień-

KARSKI.

To się pokaże.Tymczasem niech się pan trochę rozpatrzy.

OWALSKI.

/potulnie skłania głowę/

OKRZESZKO.

Nie ma w czem.-Tu,jak pan widzi,quasi salon,to obok mój gabinet /wskazał ku arkadzie/,a za nim sypialnia.Ot i wszystko.

KARSKI.

Wcale obszerne mieszkanie,jak na kawalerskie./do Owalskiego/Niech się pan nami nie krępuje i odprawia swój ront.

OWALSKI.

Tem chętniej,że nie brak tu - widzę - obrazów i wogóle dzieł sztuki /odtąd nie zważając na obecnych,chodzi i rozgląda się po głównym pokoju,przyczem niektórym przedmiotom,zwłaszcza torsu,przygląda się uważniej i z pewnem skupieniem,-poczem zachodzi za parawan i znika w alkowie/

OKRZESZKO.

/reagując na ostatnie słowa OWAlskiego/ Wolne żarty./do Karskiego/ Nie mam nic prócz paru kolorowych sztychów,paru rodzinnych minjatur i dwóch delftów.

KARSKI.

/wskazując na torso/ A to u pana nic?

OKRZESZKO.

To?-ach,to stanowi chwalebny wyjątek wśród rupieci.

KARSKI.

/wstał,podszedł ku torsu/ Ileż w tem życia!

OKRZESZKO.

/nie podnosząc się,z odcieniem zadumy/.Tak w tem jest kawał życia,duży kawał życia.

KARSKI.

/wciąż wpatrując się w torso/ Gigant,a jednak persona delicatissima,jak się ktoś wyraził o krucyfiksie Brunelescha.

OKRZESZKO.

Nie wiem,coby kto o tem powiedział,ale to pewna,że gdybym przypadkiem ociemniał,mógłbym wodząc po tym torsie ręką,zrezygnować z reszty wrażeń artystycznych.

KARSKI.

/rzuciwszy na sekundę wzrokiem za siebie i znów zwracając oczy na rzeźbę/ Tak mówi już nie amator,lecz fanatyk.

OKRZESZKO.

Samotnik,który w braku czego innego przywiązuje się do byle sprzętu ze swego otoczenia.

KARSKI.

/obracając się ku niemu/ Co to takiego,panie?

OKRZESZKO.

/swobodnie/ Fragment większej kompozycji,z której ocalał w szkicu jedynie tors głównej figury,Prometeusza.

KARSKI.

/znów wpatrując się w rzeźbę/ Skąd u licha w dzisiejszych rachitycznych czasach takie pyszne ciało? I to poczucie bryły!Z naszych plastyków żaden go w tym stopniu nie posiada.

OKRZESZKO.

/z przelotnym gestem ku rzeźbie/ Dziś i ten je utracił. Ale może odzyska.Zależy to poniekąd od pana profesora.

KARSKI.

Ode mnie? Intryguje mnie pan.-Któż to taki?

OKRZESZKO.

Sielski.

KARSKI.

/bardzo zdziwiony/ Sielski? /mówiąc to podszedł do stołu/

OKRZESZKO.

Stanisław Sielski.

KARSKI.

Nareszcie spotykam się z czemś,co mi tłumaczy krążącą o nim famę genjusza/siada/ Panowie znacie się bliżej?

OKRZESZKO"

/ z kąśliwym uśmieszkiem,ale bez nadmiernego podkreślania/ Jesteśmy poniekąd spowinowaceni....

KARSKI.

/przypominając sobie/ W zeszłorocznym Salonie miał jakąś... jakąś...,bodaj-że terrakotę -

OKRZESZKO.

/ z dyzgustem/ Piernik!

KARSKI.

Tak,słabiutkie to było,poprostu galanteryjny kawałek.-I co go tak zmarnowało?

OKRZESZKO.

Życie -

KARSKI.

Nie opuścił pan jednej litery? - Nietyle życie,co...użycie. Kobieta?

OKRZESKO.

/przytwierdzając głową, z pewnem zamyśleniem/ Z której sideł jeden tylko człowiek zdołał się wyrwać...ale i ten wolałby może..../opanowawszy się/.Tak właśnie bywa,że życie oszczędza zjadaczy chleba,a łamie genjuszów.-Przeznaczenie...

KARSKI.

Trafił na wampira, który go wyssał i cisnął ?

OKRZESZKO.

A wie pan kiedy ?

KARSKI.

Nasyciwszy się nim -

OKRZESZKO.

Nie, - poczuwszy, że gdy mu przestanie wyżerać wątrobę, on przestanie być Prometeuszem.-Saddyzm.-Co takim istotom po tytanach....

KARSKI.

Wolą atletyczny tors -

OKRZESZKO.

Z Sielskiego buchał zawsze nieokiełzany temperament, ale to tworzył poprostu w piekle pożerającej wszystko namiętności. A ona umiała ją podsycać,- oh! to to ona umiała...Szkic w glinie powstał w paru dniach, ale nad szczegółami pracował miesiące.Nad tą jedną na przykład figurą jakie pół roku.Szukał formy.Oczywiście miał ją w sobie, ale potrzebował, rozglądał się za motywem -

KARSKI.

/tonem człowieka doświadczonego/ I wtedy mu ona znalazła modela, poczem - jak mówi gdzieś Musset - nastąpiła wymiana dwóch fantazyj przez zetknięcie się dwóch naskórków -/mówiąc to wskazał na torso/

OKRZESZKO.

/uderzony tą uwagą, tonem sondującym/ Czy to pański domysł czy też....?

KARSKI.

/ żywo, w obawie, by słów jego nie wzięto za rewelację/ Ależ panie! nie znałem ani jej, ani tego efeba. Obracam się w innych zupełnie kołach -

OKRZESZKO.

/cedząc słowa,jakby zgubiony w domysłach/ Zdarzają się..samorzutne błyski intuicji.../żywo/Ale nie,to niemożliwe.Stach pierwszy wpadłby na to,a wtedy nie mieliśmy tu już o kim rozmawiać./wobec gestu Karskiego/ O tak,zabiłby ją bez namysłu, jak psa

KARSKI.

/zaniepokojony jego tonem/ Raz jeszcze zapewniam pana,że powiedziałem to całkiem odruchowo -

OKRZESZKO.

I dlatego może trafnie.../z pewnem zamyśleniem/ Daty zgadzałyby się.Pani Leta...Ależ tak! zniknęła właśnie w okresie, gdy Stach po szeregu szkiców zaczął opracowywać Prometeusza w naturalnej skali...

KARSKI.

/żywiej,by przerwać mu tok myśli/...i nie skończył go,uwolniwszy się od demona ?

OKRZESZKO.

Po jego zniknięciu popadł w niemoc twórczą,ale teraz gdy Egerja wróciła...

KARSKI.

Jakto,-Wróciła?

OKRZESZKO.

Tak,zjawiła się nagle jakby nigdy nic, - one umieją to robić figlarnie - i znowu gruchają sobie jak dwa gołąbki...

KARSKI.

Ha,bywa i tak.-Ze wszystkich tajemnic przyrody najciekawszą ~~jestxtajemnica~~ i najbardziej niepojętą jest tajemnica ludzkiego serca

OKRZESZKO.

/nie bez odcienia sarkazmu/ Powrót wiosny -

KARSKI.

Czy i natchnienia ?

OKRZESZKO.

Miējmy nadzieję.Jej musiało się porządnie nalać do uszu,bo spokorniała i schowała pazury,a on wlazł znowu po łokcie w glinę.Nie jestto jego dawna furja,ale...Tę iskrę wiary w siebie należy w nim podtrzymać,rozdmuchać.Wszak suggestją można dużo osiągnąć ?

KARSKI.

Ah,więc to to jest ten apel do mnie ?

OKRZESZKO.

Gorący. Pozwoliłem sobie nawet zastawić na profesora pułapkę.Nie gniewa się pan,że zaprosiłem tu na dzisiaj Sielskiego?/automatycznie spojrzał na zegarek/.Chodzi o wyleczenie go z lęku,że się skończył,że nic już wielkiego w swem życiu nie stworzy.Czuję się w obowiązku ratować go, - źlem powiedział:obowiązku,mógłby profesor pomyśleć,że to jakaś ekspijacja.../wobec gestu Karskiego/ przez twarz pańską coś takiego przemknęło...Otóż żadna ekspijacja.Poprostu przyjaźń, o tyle nieprosta,że głęboka,głębsza niż sam myślałem.-Dlatego mówiłem z nim o panu,pańskich eksperymentach ...

KARSKI.

Z artystami trudna sprawa.To są..

OKRZESZKO.

Duże dzieci -

KARSKI.

I duże indywidualności,a te najtrudniej ujarzmić.Trzebaby wpierw - o ile wogóle podda się i przyjmie hypnozę - osłabić naprzód tę indywidualną odporność,a potem dopiero probować z pomocą suggestji...

/słychać dzwonek wgłębi,po chwili widać Józefa jak w przedś-

pokoju przechodzi z lewej ku drzwiom wchodowym wprawo/

OKRZESZKO.

O wilku mowa../wstaje/Wybaczy profesor../odchodzi wgłąb/

KARSKI.

/ wstawszy również,zaczyna się przyglądać malaturom parawana/

/ w przedpokoju ukazują się SIELSKI i LETA w lekkiej jak pajęczynka zarzutce,której nie zdejmuje z siebie/

S c e n a 3.

SIELSKI.

/ żywy lecz opanowany te,perament,-typowy artysta z buną grzywą, w twarzy ślady przeżytych burz,ubrany wytwornie/Jak się masz, stary? /wita się z Okrzeszką/ Nie gniewasz się,że nie sam przychodzę,co? Leta jest taka ciekawska.../oddaje kapelusz i laskę Józefowi,który znika wlewo,-sam poprawia przed lustrem fryzurę/

OKRZESZKO

/zaskoczony przybyciem nieoczekiwanego gościa,który stoi z pewną rezerwą,i robiąc dobrą minę do złej gry/.Nic milszego nad niespodziankę

SIELSKI.

/ukazując na zastawione jadło/ Ho-ho-ho! przygotowałeś - widzę - całą bateryjkę -

OKRZESZKO.

/który wpółukłonie czekał na zbliżenie się Lety/ Wypijemy zdrowie miłych gości/ośmielona cieplejszym w tem zdaniu tonem głosu gospodarza Leta podchodzi doń i podaje mu rękę,którą on oficjalnie,raczej markując tylko,całuje/Ale liczba toastów / z wyczuwalną,lecz niepodkreśloną aluzją do dawnych przeżyć/ nie odpowie niestety gorącości uczuć.Mój kredens oddawna już opustoszał z kieliszków.....

LETA.

Za to ma je wiosna w każdej wiązance konwalij/weszli do główhego pokoju/

OKRZESZKO.

/ nie przyjmując ofiarowanych mu kwiatów/ Z takich puharów pić tylko motylom lub efebom /wskazał na torso/

LETA.

/zagryzłszy wargi/ Dla nich je też przyniosłam./z nieco czelną odwagą mondainy zatyka wiązankę konwalij za draperję,osłaniającą torso/

SIELSKI.

/ dokończywszy poprawiać fryzurę wchodzi/Dawnom u ciebie nie był/powiódł okiem poppokoju,wskazując na torso/ Zawsze jeszcze ustawiasz tu ten ołtarzyk/stanął obok Lety/

OKRZESZKO.

A wierni - jak widzisz - zawsze jeszcze przynoszą w hołdzie kwiaty.

LETA.

/tuląc się do Sielskiego/ I zbożny podziw.

KARSKI.

/zwraca się twarzą ku nim i krząka,by uniknąć podejrzenia, o niedyskrecję/ Hm-hm...

SIELSKI i LETA

/oglądają się nie bez pewnego zdziwienia/

OKRZESZKO.

Pozwólcie../przedstawiając/ Profesor Karski..

KARSKI.

/podchodzi ku nim krokiem/

LETA.

/podaje mu rękę i cofa się nieco ku proscenium/

SIELSKI.

/przedstawiając się sam/ Sielski,niegdyś artysta rzeźbiarz

KARSKI.

Szczęśliwy jestem,że mogę uściskać dłoń,zpod której wyszło takie dzieło -

SIELSKI.

/znów odwracając się ku torsu/.Embrio,niedonoszone embrio.Mimo to trzyma się kupy /odchyla głowę nieco wstecz/Nienajgorsze,owszem.Wszystko,co powinno być,jest a nic się nie wyrywa.

LETA

/ podeszła tymczasem ku przodowi,-spostrzegłszy manekina,do dotrzymującego jej kroku Okrzeszki/ A to co za maszkara?

OKRZESZKO.

Moja obecna towarzyszka życia

LETA.

/z ironją/ Obecny ideał ?

OKRZESZKO.

/odcinając się,sarkastycznie lecz z głupia frant/ I nie bez zalet.-Dyskretna i .../oglądając swe palce/ nie kąsa.

LETA.

/ z passją uderza manekin swą elegancką laseczką/

SIELSKI/

/usłyszał uderzenie,-podchodzi,-spostrzegając manekina/ Zlituj się,Wacek,jak ty możesz znieść taką ohydę? pfuj!

OKRZESZKO.

/tonem ekskuzy/ Nie zdążyłem sprzątnąć.Prowadzę zawiłe śledztwo o morderstwo -

SIELSKI.

O morderstwo? - sapristi!

OKRZESZKO.

/objaśniająco do Sielskiego/ Protokół oględzin i sporządzony na miejscu amatorski szkic ołówkowy,nie godzą mi się z tem, co bez trudu można wyczytać z sukien denatki -

LETA.

Jakto? więc to jest...

OKRZESZKO.

Corpus deliçti /wskazując/ autentyczna bluzka,którą w nieszczęsnej chwili miała na sobie -

LETA.

A to ciekawe,to bardzo ciekawe /przygląda się bluzce/

OKRZESZKO.

/ z sarkazmem/ Niezmiernie, Znać nawet dziurkę od kuli,-o tu./jakby ekskuzując się przed nią,że sprawił jej zawód/ Ale krwi nie ma już ani śladu./widząc wchodzącego z alkowy Owalskeigo/ Prosimy,prosimy bliżej....Pozwólcie państwo przedstawić sobie najważniejszą tu dziś osobę.Pan.../zapomniał nazwiska/

KARSKI.

/wyręczając go/ Doktorand Owalski

OKRZESZKO.

Pan Sielski,pani Leta..

LETA.

/do Okrezszki/ Ależ to formalny tea five

OKRZESZKO.

A pan Owalski jego atrakcją

OWALSKI.

/podszedłszy tymczasem/ Mimowolną i bezwiedną.

LETa.

/zalotnie/ To tylko wdzięk jej podnosi/podaje mu rękę,Owalski wyczuł zalatującą od Lety perfumę/

SIELSKI.

Dużo o panu słyszałem od mego przyjaciela.Bo to pan jest tem fenomenalnem medjum....

OWALSKI.

/wciąż jeszcze pod wrażeniem perfum Lety i jakby węsząc w powietrzu/ Tak utrzymuje profesor.

KARSKI.

Przekonacie się państwo o tem naocznie.-Niech pan zaśnie,- za dwie minuty

OWALSKI.

/siada na krześle,gdzie pierwotnie był manekin i zaczyna rytmicznie kołysać głową wtył i naprzód/

SIELSKI.

/do Karskiego/ Tak poprostu,bez żadnych....

KARSKI.

Hokus-pokus ?

SIELSKI.

Ach,proszę mi nie wkładać w usta słów,którychbym nigdy.... Sądziłem poprostu,że trzeba pewnego rodzaju magnetycznych pasów...

LETA.

Pssst,ciszej Stachu -

KARSKI.

Przeciwnie,proszę zupełnie swobodnie rozmawiać.-Po minucie.../spojrzał na zegarek/ot,w tej chwili niewiele już słyszy z tego,co mówimy.-/patrzy chwilę na Owalskiego/Coś go tu dzisiaj drażni.../węszy w powietrzu/ Ale to nic.Wkrótce przestanie się kołysać,a to znak,że już zasnął.

OKRZESZKO.

Jakto ? Medjum może tak samo sobie nakazać sen ?

KARSKI.

A dlaczegóżby nie ?-Pan Owalski dawno już doszedł do tego, ale tym razem....Przecież wyraźnie nakazałem mu:niech pan zaśnie za dwie minuty i.../patrzy na zegarek/ Jeszcze trzy sekundy, - teraz! /Owalski przestaje się kołysać/ W tej chwili można go szpilką kłuć.Nie czuje.

LETA"

/ nie bez skwapliwości/ Doprawdy? /wyjmuje szpilkę z kapelusza/

KARSKI.

/powstrzymawszy ją/ Oczywiście szpilka musi być sterylizowana.-Ale na przykład,proszę go o co zapytać.Nie odpowie, bo wasze głosy dla niego nie istnieją

SIELSKI.

A pański ?

KARSKI.

Również,o ile nie do niego się zwracam,nie jego mam na myśli.To może się laikowi wydać dziwnem,ale to właśnie cechuje stany hypnotyczne.-Proszę mu zadać jakiekolwiek pytanie, - cokolwiek,co na myśl przyjdzie.-Proszę niech pani do niego zagada.

LETA.

/półgłosem/ Po imieniu?

KARSKI.

Wszystko jedno./podpowiadając/ Jan Owalski.

LETA.

Kiedy boję się...

SIELSKI.

Czego?

LETA.

Że mię usłyszy..

OKRZESZKO.

/nie bez trochy złośliwości/ Profesor ręczy za jego dyskrecję

SIEKSKI.

Ten zna kobiety-

OKRZESZKO.

Intuicja -

KARSKI.

/do wahającej się Lety/ Śmiało,pani,śmiało.

LETA.

Koniecznie ja ? - Zresztą dobrze,zapytam.-Panie Janie,jaki dziś mamy dzień tygodnia?

OWALSKI.

/milczy /

LETA.

/głośniej/ Panie Janie,jaki dziś dzień tygodnia?

OWALSKI

/milczy/

OKRZESZKO.

Musiał sobie za przykładem Odyssa zalepić uszy woskiem

SIELSKI

/do Lety/ Ty za pieszczotliwie mówisz

KARSKI.

Wszystko jedno,tak czy tak-on o tem nic nie wie.Nie zeznaje.

SIELSKI.

/sięgając po rewolwer:lecz nie dobywając go/ No,a gdybym mu tak z browninga tuż za uchem wypalił?

KARSKI.

I to by się na nic nie zdało.Natomiast mnie usłyszy zaraz./niemal szeptem/ Panie Janie,jaki dziś dzień tygodnia'

OWALSKI.

Środa-

KARSKI.

A co!-Ale to może się państwu wydać nazbyt proste.Mógł przypadkiem zgadnąć.Zaczniemy też z innej beczki.-Panie Janie, gdzie pan teraz jest?

OWALSKI.

W mieszkaniu sędziego śledczego Wacława Okrzeszki.

KARSKI.

Pan się myli.-Chwilowo jesteś pan.../do zebranych,żywo/ gdzie chcecie,żeby był? prędko.

SIELSKI.

W polu u stóp wzgórka z...szubienicą.

KARSKI.

Doskonale.-Panie Janie,jesteś pan nie w mieszkaniu sędziego Okrzeszki,tylko w polu u stóp wzgórka,na którem stoi słup /w odpowiedzi na gest obecnych,gest:"czekajcie,czekajcie, będzie i szubienica/ z poprzeczną belką.Widzi go pan.

OWALSKI.

/spojrzał we wskazanym kierunku/ Widzę.

KARSKI.

To nie jest zwyczajny słup.To jest szubienica,a pod nią stoi tłum ludzi.-Co pan widzi?

OWALSKI.

Tłum ludzi-

KARSKI.

Co oni robią?/bez żadnej suggestji w głosie/ Wiążą kogoś i podnoszą.To justyfikacja,-wieszają kogoś

OWALSKI.

/aż cofnął się korpusem, - twarz jego przybiera wyraz najwyższego lęku i odrazy,-oddech ma przyśpieszony i ciężki/

KARSKI.

/odczekawszy nieco/ Czy sądzicie państwo, że gdyby on w tej chwili na kliszy swego mózgu nie widział szubienicy i egzekucji, mógłby tak udać przerażenie? /do Sielskiego/ Pan jest rzeźbiarzem,- niech pan powie, czy model potrafiłby na czyjś rozkaz nadać ~~xxxxx xxx~~ twarzy ten wyraz przerażenia ? tak nozdrza rozdąć ? tak otworzyć usta ? /pochyla się nieco, zaglądając Owalskiemu pod brodę i ukazując Sielskiemu/ A tu - niech pan popatrzy - ta krtań, te wiązadła ? Jaka w tem wszystkiem pragmatyka anatomiczna.-Nie aktor, więc nie uczył się, a na zawołanie tego nie zrobi.

SIELSKI.

/z entuzjazmem artysty/ Rany boskie! jak się to wszystko modeluje, jak bajecznie wiąże ! I tu, na twarzy, cała ta partja.../szybko dobywa z kieszeni notatnik i zaczyna w nim pośpiesznie szkicować/

OKRZESZKO.

Przydałby ci się taki model, co?

SIELSKI.

/notując/ Nadzwyczajne! nadzwyczajne! /do Karskiego, nie przestając notować/ To są poprostu rewelacje w świecie formy, re-we-lacje ! - Co za ekspressja, co za ekspressja!

KARSKI.

/do Okrzeszki/ W oczach pańskich jakby czaiło się jeszcze niedowierzanie. Zaraz je rozproszę. Niech pan tu rękę położy/bierze jego dłoń i kładzie Owalskiemu na ramieniu/

OKRZESZKO.

Ależ on drży cały!

KARSKI.

Każdym fibrem swego ciała. A gdyby i to nie przekonało jeszcze kogo.../przeciąga dłonią po czole Owalskiego, potem pokazuje ją Okrzeszce, poczem ociera chustką do nosa/ Widzi pan? - potu nie

wywołasz na zamówienie

OKRZESZKO.

Zgoda,na wszystko zgoda,ale...Niech go pan już uwolni od tej wizji.

LETA.

Chwileczkę jeszcze, - to takie zajmujące

OKRZESZKO

/ niemal z oburzeniem/ Ależ on się męczy!

KARSKI.

Nic o tem nie wie,więc nie cierpi./do Owalskiego/ Panie Janie niepotrzebnie się pan niepokoi.Niech pan lepiej oczy otworzy /Owalski podnosi powieki/ - Ach ! - objaśniająco do otoczenia/ Retoryczność podszepnęła mi niezamierzony nakaz.Ale to nic... /do Owalskiego/ Wpatrz się pan dobrze.To przecież nie jest wisielec,tylko chorągiew,którą wiatr porusza-/twarz Owalskiego traci wyraz grozy/ Co pan teraz widzi?

OWALSKI.

Chorągiew -

KARSKI.

Tak jest.A wokół...spojrz pan/Owalski wodzi oczyma/ otacza nas łan żyta.Jak on rytmicznie,sennie faluje,-jak mięciuchno się kołysze, - a ten poszum jego jakże kojący!

OWALSKI

/rozpogadza się na twarzy wyrazem błogości/

SIELSKI

/do Lety,która zaglądała mu w notatnik/ Nadzwyczajne! Patrz, patrz,jak mu się twarz rozpromienia.Rozkołysało mu duszę./Całuje ją po rękach/Po długiej męce to się głębiej odczuwa,nierównie głębiej /chce ją objąć i przytulić/

LETA.

Daj pokój, - patrzą na nas trzy pary oczu

KARSKI.

Tylko dwie,-tylko czworo oczu

OKRZESZKO.

Doświadczonych i wyrozumiałych -

SIELSKI.

/do Karskiego/ Nowe jakieś dziwo..Powiedział pan:czworo, a przecie prócz nas dwojga../wskazał na Letę/

KARSKI.

WIDZImy państwa tylko ja i sędzia.Łatwo się o tem przekonać / dobywa z kieszeni automatyczną zapalniczkę,zapala i zbliża ją tuż do oczu Owalskiego/ Spójrz pan,źrenica zupełnie martwa,nie zwęża się.Mózg nie przyjmuje tego płomienia do wiadomości /gasi zapalniczkę/

SIELSKI.

/kręcąc głową/ Dziwne to są dziwy.Widziałaś coś podobnego?

LETA.

No nie,panowie, - mówcie sobie,co chcecie,ja jednak nie uwierzę,żeby człowiek nie widział mając oczy otwarte/wskazała na Owalskiego/

KARSKI.

A jednak tak jest. Mogę panią przekonać o tem w inny sposób /pod adresem Sielskiego/ o ile pan na to pozwoli..

SIELSKI.

Ja ?

KARSKI.

/odciągnawszy go nieco nabok/ Zrobimy pani Lecie niewinny kawał.Każę mu mianowicie nie widzieć jej póty,póki.. /kończy szeptem/

LETA.

/w proscenium półgłosem do Okrzeszki/ Jeżeli pan może,to niech pan dla mnie nie będzie w każdem słowie taki kostyczny-

OKRZESZKO.

/za całą odpowiedź skłania głowę/

SIELSKI.

/do Karskiego/ Ależ owszem,zgoda,-to może być zabawne.

KARSKI.

Proszę państwa,siadajmy. - Zaraz,zaraz.../do Owalskiego/ Panie Janie,proszę zasiąść jedno z krzeseł przy stole /ukazał je palcem,-Owalski automatycznie wstaje i siada na wskazanem krześle/ - Tak. - Pani siądzie obok,tu- /wskazuje jej karło wlewo od Owalskiego/ - To krzesło postawimy tu - /przenosi krzesło,na którem siedział Owalski i ustawia je przy stole przed Letą/żeby je miał wprost przed oczami.-Tak.-Otóż,moi państwo,za chwilę go obudzę,ale każę mu nie widzieć pani aż do momentu,gdy przesiądzie się na pusty fotel.Proszę zapamiętać : na p u s t y fotel.

LETA.

I chociaż będę obok,nie zobaczy mnie?

KARSKI.

/nieco wyszukaną dworskością/ Pięknej kobiecie trudno w to uwierzyć,a jednak tak./do Sielskiego/ Siadajmy./sam siada obok Owalskiego/ Gdy przecknie,państwo wszyscy jakby nigdy nic. Uwaga.-/do Owalskiego/ Panie Janie,widziałeś pan tę piękność, co przyszła z panem Sielskim?

OWALSKI.

/martwo i automatycznie/ Widziałem.

KARSKI.

Nie odeszła i jest tutaj,jak była.Ale pan,obudziwszy się,nie będziesz jej widział póty,póki nie przesiądziesz się na inny, pusty fotel.-/lekkiem dmuchnięciem w twarz budzi Owalskiego i bezpośrednio częstuje papierosami Sielskiego i Okrzeszkę,któ-

ry usiadł na ostatniem wolnem ~~krześle~~ karle/ - Sprobujcie panowie moich.-Owszem uznaję latakię,uznaję kaporal,ale prawdę mówiąc najlepiej mi smakują egipskie.

SIELSKI.

Mam wrażenie,że to jest tylko rzecz przyzwyczajenia.

KARSKI.

/ do Owalskiego,którego przebudzenie się nie zaznaczyło się żadnym odruchem/ A pan,panie Janie,nie zapali?

OWALSKI.

Zapalę./wziął podawanego mu papierosa,rozgląda się/

KARSKI.

/po chwileczce/ Czego pan szuka? ognia? - Proszę./podaje mu go/

OWALSKI.

Dziękuję / zapala,rozgląda się po krzesłach/

SIELSKI.

/ do Sielskiego i Okrzeszki/ Prawda,jakie narkotyczne,choć nie haszyszowane.I w dodatku nie zostawiają na języku żadnego obrzasku/do Owalskiego/ Co panu? co się pan tak rozgląda?

OWALSKI.

Ja ? nic,tak sobie../widać jak martwo ześlizguje się spojrzeniem po Lecie/

KARSKI.

Jeżeli zaś chodzi o cygara,to żadne nie mogą się równać z hiszpańskiemi cigarillos.Rozkosz!rozkosz! /nagle zanosi się udanym kaszlem/O,mój łaskawco,nie wierć się tak na wszystkie strony i nie puszczaj mi finf pod nos.Masz pan obok pusty fotel i niech się pan na niego przesiądzie

OWALSKI.

/wstając/ Przepraszam profesora.-/Automatycznie,patrząc na

Letę,siada na jej kolanch/- poczuwszy żywe ciało,zrywa się/

Pani..?! - Na miłość boską,proszę mi darować.Nie widziałem, przysięgam.Nie pojmuję poprostu...

LETA.

/podając mu rękę/ Ależ nic wielkiego...

OWALSKI.

/ do Sielskiego/ Zapewniam pana,że...W danym razie jestem do pańskiej dyspozycji.-

SIELSKI.

/wstał,objął go wesołym tonem/ Nie mojej,nie mojej,tylko profesora,którego nakazy wypełnia pan wprost klasycznie

OWALSKI.

/połapawszy się w sytuacji/ Ah,profesorze,to zlecenie...

LETA.

Przykre było ?

OWALSKI.

/gestem wykręca się od odpowiedzi/

SIELSKI.

Za krótko trwało,co?-no przyznaj pan..

LETA.

/tonem upomnienia/ Stachu,Stachu.../podchodzi do niego/

SIELSKI.

Wiedziałem,co cię czeka i ciekaw byłem,czy rzeczywiście.. Nie gniewasz się na mnie za to ?/rozmawiają ze sobą na uboczu/

OKRZESZKO.

Wie pan profesor co? Po tych doświadczeniach przyznaję,że byłoby nieprzezornością posługiwać się hypnozą w kryminalistyce/do Sielskiego objaśniająco/ Przed waszem przybyciem rozmawialiśmy na ten temat

/SIELSKI podchodzi ku nim,-LETA zaczyna coś na stole oglądać

OWALSKI przysłuchuje się wywodom Karskiego/

KARSKI.

Rzecz prosta, że nie można do tego dopuścić. Dość wspomnieć głośną swego czasu w Paryżu sprawę Clemenceau. Nie trzeba nawet, jak to tam miało miejsce, zbrodniczej podmowy do morderstwa. Wystarczy nieostrożny eksperymentator.

SIELSKI.

O ile ?

KARSKI.

No..., niech pan sobie wyobrazi czułe medjum w rodzaju pana Owalskiego, niech pan sobie wyobrazi, że hypnotyzer każe mu zidentyfikować się z pierwszym lepszym przedmiotem, kwiatem lub szklanką, trzymaną w ręku i że przez nieuwagę łamie kwiat lub tłucze na drobne kawałki szklankę, co przecie łatwo zdarzyć się może. Nie dałbym grosza, czy równocześnie i medjum nie poniosłoby szwanku.

/podczas tego OWALSKI wykonawszy gest: "sprobujmy!", oddala się, niezauważony przez obecnych, staje przed torsem i wpatrzywszy się w niego, zaczyna się jak do zaśnięcia kołysać/

SIELSKI.

/z niedowierzaniem/ Wolne żarty, profesorze...

KARSKI.

Może nawet śmiertelnego. Są pewne wskazówki, świadczące....

OKRZESZKO.

....że można człowieka zgładzić przebijając jego portret sztyletem -

KARSKI.

A tak, a tak, bo skądżeby się wzięły średniowieczne procesy czarownic? ich sny kataleptyczne? ich krwawe poty? latanie na miotle i tym podobne? Część tych zjaiwsk tłumaczy hypnoza zupełnie

gładko,a czego ona nie jest w stanie wyjaśnić n.p.zdolności wżycia się w cudzą osobowość przez proste wpatrzenie się w czyjś portret a nawet cień tylko - /nawiasowo/ ~~metafizyka~~ metapsychika wypadki takie zna/ - to nie mogąc ich jeszcze rozgryźć,pakujemy je wszystkie do pudła z napisem : medjumizm.

SIELSKI.

I jesteśmy :"so dumm,als wie zuvor"

KARSKI.

Ten,co napisał Fausta,strawił jednak połowę życia na badaniach

OKRZESZKO.

Haszyszować można się byle czem.

LETA.

/która podchodząc ku nim obejrzała się na Owalskiego,trącając w ramię Sielskiego/ Patrz,patrz,modli się do twego torsa

SIELSKI.

/obejrzawszy się/ O,o,profesorze, - pańskie medjum zaczyna broić na własną rękę.

OWALSKI.

/przestał właśnie kołysać głową i zasnął/

KARSKI.

/niemile tem zaskoczony/ Tam do licha,zadużo tego dobrego na jeden dzień

LETA.

/ z pewnem zaniepokojeniem/ Stanowczo zadużo -

OKRZESZKO.

/ do Sielskiego/ Za chwilę możemy usłyszeć,co czuł model,kiedy pozował ci do Prometeusza

LETA.

/do Karskiego,nieco natarczywie/ Niech go pan profesor obudzi

KARSKI.

/nie bez zakłopotania/ Ba,w autohypnozie nie wystarczy dmuchnąć mu w twarz.Sam sobie naznaczył termin obudzenia się,którego ja nie znam.Będę probował,ale...

SIELSKI.

/powstrzymując go,wesołym tonem/ Daj mu się pan wygadać.Raz przynajmniej dowiem się,co model myśli podczas pozowania i

jak mnie w duszy przeklina

LETA.

/maskując swój niepokój,niemal żartobliwie/ Przecież to nie ma głowy.

OKRZESZKO.

/któremu już przed chwilą błysnęła oczy jakimś szatańskim pomysłem, - siląc się na równie żartobliwy ton/ Usłyszymy przeżycia młodzieńca,który stracił głowę.Nawet znać już po nim,że jest zdezorjentowany...

OWALSKI.

/ odwrócił się od torsa,-waha się w wyborze kierunku,-węszy w powietrzu,-wreszcie sunie ku Lecie/

LETA.

/instynktownie cofając się przed nim/ Coś sobie do mnie upatrzył....

KARSKI.

Robi wrażenie,jakby go pani perfumy pociągały-

OWALSKI.

/zmienił kierunek i zmierza za cofającą się Letą/

LETA.

Ja się go boję! /ucieka dokoła stołu od strony kanapy i zatrzymuje się wgłębi za stołem/

OWALSKI.

/ "złapawszy wiatr" żywo podąża jej śladem/

LETA.

/wylękłym głosem/ Proszę mię od niego uwolnić! /cofa się ku torsu/

SIELSKI.

/widząc niepokój Lety/ Profesorze,radź pan co....

KARSKI.

/ szukając rady w głowie/ Zaraz..zaraz.../po sekundzie namysłu doskakuje do Lety/ Niech mi pani da swój płaszcz - / LETA zdejmuje go pośpiesznie i staje na uboczu, - KARSKI powąchał ~~płaszx~~ płaszcz, - upewniwszy się,że to on tak pachnie,rozciąga go ~~xxx~~ w rękach, - podszedł do OWALSKIEGO,-rozpiętym wionął mu w twar poczem zapachem prowadzi go ku kanapie,zachodzi za nią,zarzuca płaszcz na ~~maxxxixx~~ piers manekina i zatyka mu go za plecami/

OWALSKI.

/ odzyskawszy przyśpiesza kroku,dopada kanapy,klęka,czepia się kolan manekina,-gorączkowo i namiętnie/ Jesteś...przyszłaś... posłyszałaś ten głos,którym cię wołałem każdą moją myślą,każdą sekundą bezsennych nocy,każdym moim pulsem...Przyszłaś....

OKRZESZKO.

/jakimś niesamowitym tonem/ To zaczyna być interesujące...

SIELSKI.

Istotnie.../spojrzał na Letę/

LETA.

Bardzo / wytrzymuje jego spojrzenie/

KARSKI.

/ zmiarkowawszy na co się zanosi,przyzywa SIELSKIEGO gestem,- widząc,że się waha,ujmuje go za rękaw,pociąga w proscenium i ukazuje mu zboku pozę OWALSKIEGO/ Co za poza !niech pan patrzy co za poza!/palcem prawej ręki markując szkicowanie na lewej swej dłoni/ Prędko,prędko,tu szkoda każdej chwili,-niech pan

notuje,póki ona mówi,bo to jest djalog...Oczywiście jednostronny,w nią się nie wżył,mówi więc tylko za modela../widząc że SIELSKI,choć wyjął notatnik z kieszeni,nie kwapi się do notowania/ Boże! czemuż nie umiem rysować,czemu nie jestem rzeźbiarzem ! Patrz pan,patrz pan! ten wyraz! Z tej twarzy można czytać nieledwo każde ~~jej~~ słowo jej odpowiedzi,a zarazem huragan pożądania/z zachwytem/ Ach,ach!!

SIELSKI.

/uległ suggestji/ Tak,to jest nieprawdopodbnie prawdziwe i na swój sposób cudowne.../zaczyna nerwowo notować/

LETA.

/ odetchnęła swobodnie/

OKRZESZKO.

/stojąc przy stole obserwuje ją zukosa/

OWALSKI.

/ująwszy manekin za ramiona,zwolna nachyla ku sobie jego korpus,-coraz namiętniej/ Posłuchaj,zaklinam,posłuchaj mię.... Nie mnie,siebie! Bo i ty..oh,tak,o,tak! chcesz być moją..Tej mocy oprzeć się niesposób,-tej mocy opierać się niewolno! Ani tobie,ani mnie! Dlaczego? zapytaj o to gór i wód,motyla i orła,róż i gwiazd na niebie-

SIELSKI.

/do nieodstępującego go KARSKIEGO/ Proszę popatrzeć,profesorze,co za ekspressja w każdej linji,co za niesłychana ekspresja! /rysuje pośpiesznie i coraz bardziej nerwowo/

KARSKI.

/ oddtchnął z ulgą,widząc,że opanował sytuację/

OWALSKI.

Miej litość ! Piasek Sahary nie łaknie tak deszczu,jak ja całem mojem jestestwem pragnę twej pieszczoty..Pozwól ust,

ust!..raz tylko...raz jeden!../wyciska pocałunek na twarzy manekina/ Moja!moja! moja! /zrywa się z kolan,-wziąwszy manekina na ręce niby kobietę,unosi ją między stołem i kanapą i zawraca ku alkowie wprawo.Chód jego opóźnieją pieszczoty,któremi obsypuje manekina,-zwolna zachodzi za parawan,-po chwili niknie w alkowie.-SIELSKI,nie chcąc stracić jednego gestu i pozy,przymyka się z KARSKIM pomiędzy prawą ścianą a parawanem imoparty o lewy,dalszy od widzów,uszak arkady rysuje. Gdy OWALSKI zniknął za portjerą,wchodzi wraz z KARSKIM do alkowa/

OKRZESZKO.

/stał przy stole,-gdy Owalski,Karski i Sielski zniknęli,opiera się łokciem o parawan,dłuższy niż kanapa,względnie wysunięty nieco głębiej,i śledzi z wielkiem zajęciem wszystko,co się rozgrywa w alkowie/

LETA.

/stając przy nim/ Pułapkę zastawiłeś ?

OKRZESZKO.

/ nie zmieniając pozycji odwraca tylko głowę i zmierzywszy Letę od stóp do głowy,obserwuje dalej scenę w alkowie/

LETA.

Rozumiem ten spokój...-Zemsta jestto potrawa,którą należy jeść nazimno.../widząc,że nie reaguje/ Bacz jednak,ażeby cios dla mnie przeznaczony nie ugodził w kogo innego-

OKRZESZKO

/odwracając głowę/ Grozisz ?

LETA.

Przestrzegam../spuszczając głowę przed jego spojrzeniem/ proszę...

OKRZESZKO.

/ z niedbałym gestem ku alkowie,ale nie w nią patrząc,lecz na Letę/ Jesteśmy w najciekawszym momencie.Tryumfalnym !/odwraca

głowę ku alkowie/ Co za maëstrja! /ukazując w alkowę/Nibyto wyrywać się,ale po to jedynie,by w oporze móc przybrać bardziej kuszącą pozę./ przesuwając się nieco wgłąb,bo mu portäjera zaczęła zasłaniać/ Mistrzyni !- cofać się i w omdlałości ani na chwilę nie zapomnieć,gdzie stoi łóżko!

LETA.

Przestań!

OKRZESZKO

/odwracając się do niej,drwiąco/ Toć to tylko seans -

LETA.

/z poczuciem winy/ Wiem,czem się skończył....

OKRZESZKO.

/wstrząśnięty tem wyznaniem/ Wiesz ?!! ty...wiesz ?/ukazując na torso/ I ten młodzieniec zatem i ten efeb...i on także ?!!

LETA.

/łamiąc ręce obrzuca go błagalnem spojrzeniem/

OKRZESZKO.

/zimno i szyderczo/ Ho-ho,rozszerzyła się skala twych środków...

LETA.

Patrz,o ile.../osuwa się na kolana/

OKRZESZKO.

Ty u moich nóg!...

LETA

Litości..litości..!

OKRZESZKO.

/ z wyrazem strasznego cierpienia,chwytając się za głowę/

Ty u moich nóg..Leta u moich nóg....

LETA.

Łaski! litości!!..Nie dla mnie,dla niego,dla Stacha!-Jeżeli się domyśli...jeżeli dowie prawdy....!-Nie unicestwiaj nas

/poprawiając się/ nie nas,jegooo!- nie unicestwiaj!!/czepia się jego stóp/

OKRZESZKO.

/przez chwilę patrzy na nią - potem odsuwa się - spojrzał w alkowę wprawo - przeraził się, - zawahał - chwila namysłu - porywa ze stołu ciężki przycisk na papierów - przyskakuje do torsa i jednem uderzeniem druzgoce je. - Równocześnie prawie z hałasem spadającej rzeźby dobiega z alkowy straszny krzyk OWALSKIEGO/

LETA.

/zrywa się z kolan/

KARSKI.

/wbiegając z alkowy i spostrzegając odruzgi torsa/ Co To ?!! / do Okrzeszki,który z przyciskiem w ręku stoi jeszcze bez ruchu,tylko dyszy ciężko/Coś pan zrobił!! - Zabiłeś człowieka! /wybiega do alkowy/

JOZEF.

/zwabiony hałasem ukazuje się wgłębi/

LETA i OKRZESZKO

/stoją jak skamieniali i nie bez zapartego oddechu przyglądają się,jak KARSKI i SIELSKI wnoszą lecącego im przez ręce OWALSKIEGO/

KARSKI.

Posadźmy go na kanapie...

SIELSKI.

/ po usadowieniu/ Co się to stało,profesorze?

KARSKI.

/nie myśląc mu tłumaczyć/ Ech ! /pomacawszy pulsu chorego/ Dzięki Bogu żyje! - /do OWalskiego/ Co panu jest,panie Janie?

OWALSKI.

/chwytając się za piersi,jęczy/

KARSKI.

Tu? tu pana boli?/rozpina mu kamizelkę i gors koszuli i rozciera zasiniałą pierś/ Pierś ma pan zaczerwienioną,ale to pana nie powinno już boleć /jęk słabnie / - to pana bolało/sugestywnie/ ale teraz już nie boli,prawda? - Prawda,że nie boli, - przeszło,prawda,co?-Odpowiedz pan.

OWALSKI

/ z poprzednią uległością/ Tak,przeszło...

SIELSKI.

Co się jemu stało? zasłabł?

KARSKI.

/za całą odpowiedź ukazuje na torso/

SIELSKI

/ na widok odruzgów,do Okrzeszki/ O,co to? spadło?/podchodzi/

LETA.

/ochłonąwszy już,podchodzi do Sielskiego/

OKRZESZKO.

/opanowawszy się już całkiem/ Przypadek.- Oparłem się tak nieostrożnie,że....

SIELSKI.

Zwalił się i roztrzaskał?

OKRZESZKO.

Zrobisz replikę -

LETA.

O nie./tuląc się do Sielskiego/ Zamiast w okowach,stworzysz Prometeusza rozpętanego

SIELSKI

I zbawionego../całuje ją gorąco/

OKRZESZKO

/podszedł do Karskiego,który bada jeszcze Owalskiego/-półgłosem/ Niebezpieczeństwo minęło ?

KARSKI.

Tuż to pana boli?/rozpina mu kamizelkę i gors koszuli i zna-ciąga zasiniałą pierś/ Pierś ma pan zaczerwienioną,ale to pa-na nie powinno już boleć /jak szybko/ - to pana bolało/sug-gestywnie/ ale teraz już nie boli,prawda? - Prawda,że nie bo-li, - przeszło,prawda,co?-Odpowiedz pan.

OWALSKI

/z pogardą ulegając/ Tak,przeszło...

SIELSKI.

Co się jemu stało? zacząłeś?

KARSKI

/za całą odpowiedź wskazuje na Korgo/

SIELSKI

/na widok strzępów,do Okrzeskiego/ O,co to? spadło?/podchodzi/

LENA.

/ochłonąwszy już,podchodzi do Sielskiego/

OKRZESZKO.

/opanowuje się już całkiem/ Przypadek.- Oparłem się tak nie-ostrożnie,że....

SIELSKI.

Zmolił się i roztrzaskał?...

OKRZESZKO.

Zrobimy replikę -

LENA.

O nie. /zbliża się do Sielskiego/ Zamiast w okowach,stworzysz Prometeusza rozpętanego.

SIELSKI

Z skamieniałego../całuje ją gorąco/

OKRZESZKO

/podszedł do Karskiego,który bada jeszcze Owalskiego/-pół-głosem/ Niebezpieczeństwo minęło ?

KARSKI.

/karcąco i z wyrzutem/ O mały włos nie stałeś się pan zabójcą!

OKRZESZKO.

Ja ? - a może przeciwnie,może ocaliłem komuś życie,niegorzej od pana tu...Kieliszek konjaku dobrze mu zrøbi?

KARSKI.

Przypuszczam

OKRZESZKO.

Pani Leto,Stachu,siadajcie-/zaczyna na stole uprzątać książki i inne drobiazgi.-LETA pomagając mu w tem w pewnej chwili -upewniwszy się,że Sielski nie patrzy na nich,całuje Okrzeszkę w rękę/

KARSKI

/ zapinając na Owalskim kamizelkę/ No jakże się pan teraz czuje?

OWALSKI.

Normalnie,tylko...

SIELSKI.

/który stał przy nich/ Jeszcze potrafi boleć ?

KARSKI.

Za chwilę całkiem ustanie/podając mu kieliszek/ A tymczasem niech pan to łyknie.

OKRZESZKO

/ do Józefa,który zaczął sprzątać odruzgi/ Zostaw,to potem się pozmiata - Panowie,pani Leto,prosimy./do Józefa/ Podawaj przekąskę,a za chwilę herbatę /siadają przey sżole/

K U R T Y N A .

++++++++++++++++++++